

ZESZYTY
51-52

BIBLIOTEKA NOWOŚCI

1630
CENA
1 złp.

2

Dr. WACŁAW ORŁOWSKI.



Powstanie Listopadowe.

TOW. SZERZ.:
O SW. DRUK.
SŁOWEM I: **CZYTAJ!** WARSZAWA
BRACKA 17

CM KEK



317558

„CZYTAJ!”

Pochyľcie głów, sporzyjcie w głąb czarną przeszłości, która przeminęła i baczcie bicia serc, gdy je w piersiach szamota serdeczna groza w dręczącym rozpamiętywaniu.

Padala się w proch, na strzepy się darła Dostojność Ojczyzny. Porywali się bieżyć na zratowanie, co lepsi Synowie Narodu i wszyscy ginęli w chwale na tem większą umękę przypomnień. Wstawały i rosły w blasku własnej sławy, męczeńskie, krwawe postaci Bohaterów, które wiodły za sobą setki i krocie, wiernego Matce-Ojczyźnie, Ludu. Zostala po nich pamięć niepokalana, wspomnienie wielkich tradycji, co jako dług niespłacony czekają i owa wizja krwawego szlaku w śnieżnem bezdrożu sybirskim. A dalej... długie kajdanowe łańcuchy lat, dni i godzin niewoli. Aż się i one strzaskały. Jesteśmy, jako ów, co mu pęta, wiążące do krzyża, przecięto. Strząśnijmy niemoc ciała i ducha. Zanurzymy dłonie w pałającej krwi przypomnienia i, szaleni zapalem życia wolnego, zdoładźmy Narodowy **Wystano do Ksiegi Akcesji**



Kolekcja
Emila Kornasia

Dr. WACŁAW ORŁOWSKI.

POWSTANIE LISTOPADOWE.

Dnia 29 listopada 1830 roku rozpoczęło się w Warszawie powstanie narodowe przeciwko Rosji — rewolucja listopadowa.

86 lat upływa od tamtej chwili. Warunki, w których znajduje się naród nasz w dobie obecnej, wróżą mu jaśniejszą i lepszą przyszłość polityczno - narodową i państwową. W tej jasnej chwili zmartwychwstania Państwa Polskiego, bolesną jest rzeczą zwracać się ku tamtej epoce upadku wszelkich nadziei i klęski. Jest to jednak pożyteczne i konieczne, zwracać się ku przeszłości, poznawać ją, aby unikać błędów na przyszłość. Tamto pokolenie nie miało wiary w zwycięstwo i powodzenie sprawy, którą podjęło, dla tego też i powstanie skończyło się klęską. My, współcześni, po tyloletnich doświadczeniach niewoli, nauczyliśmy się nietylko wierzyć w naszą moc i siłę narodową, ale umieliśmy tą wiarą żyć i przetrwać najgorsze, i najcięższe chwile.

Udziałem pokolenia listopadowego był tylko ból i nie-

szczęście, naszym — wewnętrzna radość z odbudowania i odzyskania tego—co przedewszystkiem w dniach po-listopadowych zostało stracone: państwa, armji i niepodległości.

Dotychczas historję powstania polistopadowego opisywali i oceniali ludzie z punktu widzenia tragicznej i niedopowetowania klęski, patrzyli przez załzawione oczy na tamtych ludzi i tamtą epokę. My, powstający z grobowca dziejowego, tworząc nowoczesne Państwo Polskie, możemy już spokojnie, bez bólu przyznać się do tamtej klęski, rozważyć ją — powiedzieć sobie, że każdy naród ma dni chwały i klęski. Z chwały czerpie pokrzepiającą moc życia, z klęski i nieszczęścia,—doświadczenie i naukę, przestrożę i wskazówkę do unikania błędów.

Zarazem możemy stwierdzić z tryumfem i dumą narodową, że idea, w imię której rozpoczęło walkę pokolenie w roku 1830, nic nie straciła na wartości: spotężniała i stała się ideą całego narodu. Te sztandary, które wypadły z okrwawionych dłoni polskich na polach bitew w 1830 — 1831 roku, my dziś ujmujemy nanowo w swoje ręce, one powiewają nad nami — jako symbol łączności między młodszemi, a dawnemi laty.

Nasza wiara w zwycięstwo naszej sprawy, w trwałość państwowego życia Polski — jest wiarą dojrzałego narodu, zahartowanego w ǳniach nieszczęść i niewoli, przed którym wszystko jest jeszcze do zdobycia.

W Listopadzie 1916 roku, gdy złożone zostały podwaliny pod gmach Państwa Polskiego, już nie ze łzami w oczach patrzeć się nam należy na listopad 1830 roku, ale z radością w sercu, że oto dożyliśmy takich chwil, w których nawet wspomnienie klęski, nie wywołuje bólu i rozpaczy, lecz hartuje po męsku naszą moc narodową i siłę.

Oto powstaje na nowo Państwo Polskie. I okrzyk „Niech

żyje Polska“ brzmi w duszach milionów Polaków. Niedługo już król polski na nowo zasiądzie na tronie Piastów, Jagiellonów, Sobieskich i Batorych. Bóg się zlitował nad Polską i łagodne ukazuje oblicze. Ta gwiazda szczęścia, która tak długo nie chciała nam świecić, nakoniec zajaśniała nad, nękaną tak długo niewolą, ziemią Polską. Polska na nowo wchodzi do rządu mocarstw Europy; potargane zostały traktaty, warujące nasz upadek. Bagnet polskiego żołnierza znów wskrzesi tradycyjną sławę wojska polskiego. Trzeba nam w tej wielkiej chwili — wielkich charakterów w narodzie, ludzi dzielnych, zdecydowanych, śmiałych i energicznych. Każdy jest potrzebny i nikogo brakować nie powinno przy budowie Państwa Polskiego. Najwyższą energję powieńien wydobyc z siebie nasz naród, by, wyrzeczone słowo, ogłaszające Państwo Polskie, stało się rzeczywistym kształtem. W tej epoce budowy Państwa Polskiego zwróćmy wzrok i przenieśmy się myślą w czasy powstania listopadowego. Z okazji przypadającej rocznicy, z popiołów ku nauce naszej, niech powstaną tamte dzieje. Nie wahajmy się spojrzeć na niedoleżtwo tamtych ludzi, na brak charakteru w narodzie, na wadliwą organizację, na karygodną i przerażającą niewiarę we własne siły.

Dotąd powstanie listopadowe było dla nas, jako akt bohaterstwa, świętością narodową, której z patriotyzmem wybaczyliśmy błędy i grzechy. Dziś z tych błędów i grzechów trzeba sobie zdawać sprawę, by ich uniknąć na przyszłość. zerwać z nimi na zawsze.

Z dziejowej tej rocznicy, po raz pierwszy przypadającej w chwili proklamowania Państwa Polskiego, wynieśmy nowy zasób doświadczenia narodowego, jakie i dziś jeszcze dać nam może powstanie listopadowe.

Przyczyny Powstania.

W 1815 roku zjechali się delegaci państw europejskich do Wiednia na t. zw. Kongres i uchwalili utworzyć Państwo Polskie, które od tego czasu istniało pod nazwą Królestwa Kongresowego. Królestwo to zagarnęła Rosja i trzymała sto lat do obecnej wojny, jako swoją prowincję.

Tragiczne są te stuletnie dzieje związku z Rosją Królestwa Kongresowego: znaczą się naszą krwią, szubienicami, na których zawieśli najlepsi synowie narodu, szlakiem Sybirskim, którym szli na północ wygnańcy polscy. Taką jest ta karta dziejów, na której historia wypisała rok 1830 i 1863-ci.

W 1812 roku Napoleon bowiem przegrał moskiewską kampanię, a za ustępującymi wojskami wkroczyły do Księstwa wojska rosyjskie. Prawie trzy lata trwały tymczasowe rządy, jednocześnie jednak trwała praca nad przygotowaniem nowej Konstytucji dla Królestwa.

W 1815 roku ostatecznie cesarz Aleksander podpisał Konstytucję. Konstytucja ta zapowiadała, że Królestwo Polskie na wieki złączone zostaje z cesarstwem, że dziedzicznym królem polskim będzie cesarz rosyjski. Gwarantowała jednak Konstytucja ustrój odrębny i samodzielność wewnętrzną. Władza prawodawcza powierzona została Sejmowi, który miał być zwoływany co dwa lata, a składał się z króla i dwu izb: senatorskiej i poselskiej. Urzędy publiczne mogły być sprawowane tylko przez Polaków, wojsko otrzymało znaki narodowe, a naczelnym dowódcą wojsk polskich został ks. Konstanty, brat cesarza.

W dobie Królestwa Kongresowego odrazu rodzą się te oznaki, mnożąc się coraz bardziej i wyraźniej występując,

że dwa słowiańskie narody kwitnąć i rozwijać się obok siebie nie mogły. Niewspółmierny układ sił pomiędzy 4 i pół milionową Polską, a 60.000.000 Rosją, pomiędzy krajem konstytucyjnym, a krajem despotycznie rządzonym, zgóry przesądzał normalne współzycie obu narodów.

Naturalnem, ze strony potężniejszej Rosji w stosunku do Królestwa, było dążenie do powolnego wchłonięcia małego sąsiada, dążenie do ograniczenia swobód konstytucyjnych, do zjednoczenia chociażby w najdrobniejszym zakresie z Rosją.

Twórca Królestwa, Aleksander I-szy, nie tyle z sentymentu polskiego, ile z sentymentu politycznego wskrzeszał Polską, a raczej dzielił ją pomiędzy siebie, Prusy i Austrię, wysuwając Królestwo Kongresowe, jako strażnicę przednią Rosji nad Wisłą, celem szachowania swych sąsiadów. Wkrótce poznał swój błąd polityczny, zacieśnił mocniej węzły przymierza, pomiędzy Rosją, Austrią, a Prusami, one to mogły go skłaniać raczej do ograniczeń, do skwitowania z dawnych marzeń, do niewcielenia w życie tego, co zapowiadał, do żałowania tego, co się już stało.

Jedną z takich kwestji spornych, odgrywających główną rolę w polityce zewnętrznej małego Królestwa Polskiego, była sprawa prowincji, zabranych przez Rosję po pierwszym rozbiore. Sprawa przyłączenia Litwy i Rusi do Królestwa to program polityczny narodu polskiego. Nadzieję, co do przyłączenia tych krajów, z początku podtrzymywał Aleksander. To był program, jaki w spadku po Księżstwie Warszawskiem otrzymało Królestwo Kongresowe. Wojna 1812 roku o całą Polskę, szlak Napoleona, wiodący za Niemen i Bug, po Dźwinę i Dniepr — to były wskazania, dążenia i pragnienia narodu, po tej i tamtej stronie Niemną w dobie kongresowej. Już jednak wkrótce w dobie Królestwa Kongresowego.

przekonano się, że Aleksander nie przyłączy prowincji zabranych, że jedyną drogą do ich odzyskania byłyby wojna, walka, powstanie.

Jest to jedna z najsporniejszych kwestji pomiędzy Rosją i Polską w dobie Królestwa Kongresowego. Rosja dąży do zasymilowania, wchłonięcia Litwy i Rusi. Prześlągowania kultury i żywiołu polskiego, dowodzą, że tu właśnie jest to zarzewie nieporozumienia, które tryśnie zarzewiem buntu nad Wisłą. Wtedy to „za Niemen, za Bug“ stanie się poniekąd ideą powstania, niestety nędznie zmarnowaną przez niedoleźnych wodzów.

Sprawa prowincji zabranych, ta kwestja sporna, ten niebezpieczny konflikt, trwający już w zaraniu doby kongresowej, dokładnie obrazuje zwrot w usposobieniu i polityce Aleksandra I-go w stosunku do Polaków. Zwrot ten był niczem innym, jak wiernem odbiciem nacisku, wyrazem opinji narodu rosyjskiego w tej sprawie, tak ważnej z punktu widzenia politycznego i państwowego, jaką była sprawa kresów zachodnich Rosji, a wschodnich Polski.

Tam przeczyły sobie dwa testamenty: Jagiellonów i Piotra Wielkiego, dwie misje dziejowe: bizantyjsko-prawosławna i łacińsko - polska.

Co charakterystyczne, że nawet liberalni i postępowi ludzie rosyjscy onych czasów na naradach ze spiskowcami polskimi i we własnych programach, bynajmniej nie myśleli o wskrzeszeniu Państwa Polskiego w tych granicach, jakie objęła w swoje posiadanie Katarzyna II-a. Tak się zapatrywał na ową kwestję zwrotu Litwy kwiat inteligencji rosyjskiej, nie trzeba dodawać, jak wrogo do wszelkich takich myśli były usposobione sfery dworskie i urzędnicy rosyjscy oraz całe społeczeństwo w Rosji. Głośny histo-

ryk rosyjski, Karamzin, pisał w memorjale do Aleksandra I-szego:

„Zdobyliśmy Polskę mieczem: oto nasze prawo: któremu wszystkie państwa swój byt zawdzięczają, bo wszystkie są owocem zaborów. Dotąd naszym prawidłem państwowym było: ani piędzi ziemi, czy to wrogowi, czy przyjacielowi. Czy możesz nam, Najjaśniejszy Panie, odjąć własność Rosji? — Czy odbudowanie Polski zgadza się z dobrem państwa rosyjskiego, ze świętymi Twoimi obowiązkami?”

To była ta zasadnicza przyczyna nieporozumienia pomiędzy Rosją i Polską w dobie Królestwa Polskiego — kwestja przyłączenia ziem zabranych. Z niej, jak ze źródła płynął cały szereg innych podrzędnych przyczyn, będących jedynie skutkiem tamtej.

Dlatego też instynkt narodu w 1830 roku woła w pieśni „Za Niemen“, — „Za Bug“, a za pieśniami temi dążą pułki generałów: Dwernickiego, Chłapowskiego, Giełguda, Dembińskiego. Oto przyczyna istotna wypadków powstania 1830 roku, dążenie do odzyskania Litwy. Starą jest nieprzyjaźń polsko-rosyjska, spór pomiędzy nami, a Moskwą toczy się już przez wieki poprzecznie o Litwę, Wołyń, Białą Ruś i skończył się upadkiem całej Rzeczypospolitej. W 1812 roku armja Księstwa Warszawskiego bierze udział w wyprawie Napoleona o odzyskanie historycznych kresowych ziem polskich. W 1863 roku wołę swą naród o związek z kresami objawia manifestacjami pod Kownem i Horodłem i krwią w powstaniu stwierdza, że tu są granice dawnej Rzeczypospolitej.

W 1830 roku wybuch powstania nastąpił nie pod wpływem li tylko rozpaczy, gdyż Królestwo posiadało organy państwowe polskie, a nad wojskiem powiewał Orzeł Biały.

„Żadne swobody, żadne instytucje nie mogą osłodzić

losu narodowi, — który był wielki i potężny i który upadł — naród taki tylko w stanie ciągłej rewolucji żyć i rozumieć siebie może“ — wyznaje z całą szczerością znany polityk, Mochnacki. A tak, jak on, odczuwało całe pokolenie dni listopadowych. Twórcom rewolucji listopadowej nie chodzi tylko o to, że konstytucji dzieje się krzywda, im chodzi o to, co zostało stracone w dniach rozbiorowych. Oto był ten rozpęd polskiej myśli politycznej w dniach listopadowych. Tu kryje się istotna treść dramatu polsko-rosyjskiego w dniach listopadowych, którego tradycje sięgają jeszcze prastarych czasów Rzeczypospolitej: walka o państwowy teren rozszerzenia się: o Ruś i Litwę.

Oprócz tej kwestji spornej, leżącej w tem najważniejszym źródle nieporozumienia, istniały jeszcze przyczyny lokalne, miejscowe, zawarte już w samych zasadach prawno-państwowych Królestwa Kongresowego, które wciąż opozycję w społeczeństwie polskiem wytwarzały, z roku na rok powiększając jej szeregi.

Królestwo Kongresowe z własnym rządem, sejmem, armją, konstytucją, złączone po wieczne czasy (jak głosił jeden z paragrafów ustawy) z Rosją w osobie panującego, przecież jednak nie korzystało z tych wszystkich praw i przywilejów, jakie gwarantowała konstytucja. Lekceważenie ustawy konstytucyjnej, zamachy na obiecane prawa Polaków, musiały wywołać ferment, wrzenie, którego wiernem odbiciem są nietylko spiski, ale jawne życie publiczne, obrady sejmowe.

Im dalej w lata Królestwa Kongresowego, tym opozycja sejmowa silniejsza, lekko zaznacza się już w r. 1818, wzrasta w siłę w r. 1820, by nakoniec, po sędzie sejmowym w r. 1830, na ostatnim już sejmie doby Królestwa Kongresowego, wyrzucić rządowi wszystkie naruszenia konstytucji, nadużycia,

zostawi po sobie przedsmak rewolucji, zakończy obrady rozdźwiękiem pomiędzy osobą panującego, a narodem.

Sejm bronił litery konstytucji, nastroje jednak i pragnienia społeczeństwa sięgały dalej jeszcze, młodzież i armja nie drogą obrad sejmowych chciały odzyskać deptane i gwałcone prawa, ale siłą oręża i walki.

Chaos w stosunkach polityczno-konstytucyjnych Królestwa zwiększa wielkorządca Królestwa, Wielki ks. Konstanty. Ostatecznie cesarz Aleksander, zostawiając bratu zupełną swobodę działania, tem samem przykladał rękę do burzenia dzieła, którego był twórcą.

Ks. Konstanty i Nowosilcow, obaj stali się w historii Królestwa Kongresowego sprawcami późniejszych wypadków listopadowych. Koroną ich działania było wykrycie „Tow. Patrijotycznego“, śledztwa, aresztowania, nakoniec skazanie Łukasińskiego i towarzyszy. Sprawa Łukasińskiego dołała oliwy do ognia, była wyraźnym wyrokiem potępienia ze strony rządu — aspiracji narodowo-politycznych Polski.

A więc już na kilka dni przed wybuchem rewolucji, w szeregach opozycji znajdzie się sejm, społeczeństwo, prasa i wojsko.

Armja Królestwa Kongresowego, pozostająca pod bezpośrednimi rozkazami wielkiego księcia, narażona na gwałty i samowolę wodza, najprędzej i najsilniej odczuła na sobie wrogi i nienawistny system rządowy, stamtąd też wyjdzie zarzewie buntu.

Armja ta, której szeregi zapełniał kwiat inteligencji polskiej, w której szeregach znajdowali się bohaterowie z pod Lipska, Berezyny, Smoleńska, Raszyna, Austerlitzu, znalazła się w ręku człowieka, pod którego rządami jedni kończyli samobójstwem, drudzy, najznakomitsi, brali dymisję, ci, co pozostawali w szeregach, musieli nienawidzić swego wodza,

Trzy więc najważniejsze przyczyny przygotowały przyszłą wojnę, zrodziły konflikt, który miecz rozetnie:

to: 1) przedewszystkiem sprawa prowincji zabranych— cel polityki zewnętrznej Królestwa Polskiego; 2) naruszenie konstytucji; 3) nienormalne stosunki panujące w armji, deptanie czci i honoru wojska, poniewieranie godnością oficerów i szarż wojskowych, drażniące społeczeństwo i wojsko zachowanie się Ks. Konstantego. Oto tło ówczesnych stosunków, na których historia kreśli już krwawe znaki przyszłej wojny.

Już w czasie Sądu Sejmowego i śledztwa nad Łukasińskim ostrzyły się szable do przyszłego powstania, rosło zarzewie buntu, aż w końcu, kiedy przyjdzie wieść z nad Sekwany o rewolucji lipcowej, o zrzuceniu z tronu Bourbonów, o oderwaniu się Belgji od narzuczonego jej przez Kongres związku z Holandją, o zamiarach Mikołaja I-go użycia armji polskiej przeciwko Francji, rewolucji nie wstrzyma już nic. Nadchodzi już i staje się w noc 29 listopada 1830 roku

Historja powstania i przyczyny upadku.

Mówiliśmy dotąd o przyczynach, które do wojny polsko-rosyjskiej doprowadziły. Przechodzimy teraz do historii samego powstania, do przyczyn, które upadek powstania spowodowały.

W sercu kraju — w Warszawie — wznoszą się jeszcze dziś dwa pomniki, będące symbolem i odzwierciedleniem tamtych czasów. To pomnik Paskiewicza, zdobywcy Warszawy we wrześniu 1831 roku i pomnik na Placu Zielonym, wznie-

siony na urągowisko uczuciom polskim, na którym wryte są nazwiska Polaków, którzy zginęli za „wierność swemu monarche“.

W tych dwóch pomnikach zawiera się tragiczna historia powstania — nocy dnia 29 listopada i ponurej nocy z dnia 7-go na 8-y września 1831 roku, kiedy to powstanie otrzymało cios w samo serce — do Warszawy wkroczył na czele wojsk Paskiewicz.

W dniu 29 listopada rozpoczęło się powstanie od napadu szkoły podchorążych na Belweder, by zgładzić Ks. Konstantego. Plan ten nie udał się. Ks. Konstanty, schroniwszy się w pokojach swojej żony, uszedł z życiem. Spiskowi wówczas udali się pod arsenał, a z nimi część wojska polskiego i lud stolicy. O północy Warszawa przedstawiała oryginalny widok:

Pod arsenałem stało zbuntowane wojsko polskie. Pod Belwederem Ks. Konstanty na czele wojsk rosyjskich i części wojsk polskich, przerażony, nie mógł powziąć żadnej decyzji. W ten sposób powstanie wzrosło na siłach, przewyższyło liczebnie siły Konstantego i zmusiło go do cofnięcia się zupełnego z Warszawy do Wierzbna.

Miasto znalazło się w rękach powstańców. Tej samej nocy zebrała się Rada Administracyjna Królestwa Kongresowego i, dobrawszy do swego grona znanych i cenionych obywateli, rozpoczęła swe czynności. Rada Administracyjna żadnych czynności, zgodnych z potrzebami chwili, powziąć nie mogła. Powstanie ją zakończyło, o robieniu rewolucji Rada zupełnie nie myślała.

Władza więc leżała na bruku i nie miał jej kto ująć w swoje ręce.

W takiej chwili na widowni ukazuje się Chłopicki. Rzadko się komu zdarza — i to tylko ulubieńcom fortuny, ażeby zastać grunt tak doskonale przygotowany do objęcia rządu,

jak zastał generał Chłopicki. Chłopicki był to człowiek nieugięty, despotycznego charakteru, wydawał się wymarzony na wodza. Popularność w Narodzie posiadał bardzo wielką.

Z entuzjazmem więc i z radością przyjęła Warszawa wieść o tem, że Chłopicki ogłosił się dyktatorem i stanął na czele powstania.

Wielkiem jednak, niepowetowanym dla Polski nieszczęściem stało się dowództwo Chłopickiego, pomimo tego, że był on jednym z najwaleczniejszych żołnierzy wojska polskiego, pomimo tego, że posiadał nieugiętość charakteru, a przytem miał dar konieczny dla wodza, rozkazywania innym, wzbudzania w nich posłuszeństwa, uszanowania i bojaźni, a przytem był on jednym z najzdolniejszych generałów polskich, on jeden mógł dowodzić kilku korpusami wojska.

Chłopicki miał dwie drogi: albo stłumić powstanie i oddać Mikołajowi Polskę uległą, albo z całą energją wziąć się do wojny.

Chłopicki obrał drogę pośrednią — układów. Stanąwszy na tem stanowisku, zadał śmiertelny cios powstaniu. Rozpęd wojenny został przez niego zatamowany, zmarnowane najkorzystniejsze dni powstania.

Ta droga, na którą wszedł Chłopicki, spowodowała potężne uchybienia polityczno-wojskowe, które się fatalnie odbiły na całym biegu powstania. Siła zbrojna nie stanęła, ani tak liczna, ani tak wyćwiczona, jaką można było wówczas stworzyć, na domiar złego Chłopicki wypuścił przepyszne dywizje gwardji litewskiej, które, składając się prawie z samych Polaków, łatwo na wojsko polskie przetworzone być mogły. Zrozumiał zapóźno Chłopicki, że Mikołaj I-szy o żadnych układach z Polską nie myśli i że sam rozpoczyna działania zaczepne.

W miesiącu lutym 1831 roku już wojska rosyjskie pod

wodzą feldmarszałka Dybicza, przeszedłszy Bug, znalazły się na prawym brzegu Wisły i podeszły pod Pragę.

Bitwy pod Pragę są wyrazem również chwiejności i niezdecydowania ze strony polskiej. Ograniczają się na odpieraniu nieprzyjaciela. Na samym wstępie wojny niespodziewana odwiłz zmusza Rosjan do zmiany planu kampanji, do przerzucenia głównych swych sił na lewy brzeg Bugu.

Bierne zachowanie się ze strony polskiej wypuszcza z rąk tę doskonałą okazję do pokonania oddzielnych korpusów nieprzyjaciela.

Pierwsze spotkanie uwieńczyło się zwycięstwem pod Stoczkim, chociaż nie wpłynęło na losy kampanji, miało wielkie znaczenie moralne. Zaufanie do sprawy powstania wzmoгло się w całym narodzie. Dnia 19 lutego 1831 roku przyszło do krwawej bitwy pod Wawrem. W bitwie tej wojska polskie, mając przed sobą dwa razy większe siły, złożyły dowód wielkiego męstwa i poświęcenia.

Po tej bitwie upływa w spokoju i ciszy kilka dni. Dybicz nie decydował się na rozpoczęcie nowej batalji, beczynnie zachowuje się również Chłopicki.

Prądyński występuje wówczas z planem uderzenia na nieprzyjaciela, zanim posiłki Dybiczowi przyjdą. Plan ten jednak odrzuca Chłopicki.

Przyjęcie bitwy Grochowskiej po przybyciu nowych wojsk rosyjskich pod wodzą Szachowskija w znacznie trudniejszym położeniu postawiło armję polską.

Dopiero w ogniu bitwy Grochowskiej zrodził się w Chłopickim wódz. Ta bitwa jest jego zasługą i słuszną sławą. Była to jedyna dobra rzecz, jaką w tej wojnie zrobił. Huk dział ocucił jego duszę, wyzwolił energję: generał uwierzył w możliwość zwycięstwa, ciężka jednak rana, jaką odniósł w tej bitwie, usuwa go zupełnie z dowództwa i w nowy odmet powstanie pogrąża.

Bitwa Grochowska w dniu 25 lutego 1831 roku skończyła się nierozegraną — Polacy stracili z górą 7,000 ludzi, Rosjanie 10.000. Armja Dybicza w tych warunkach nie śmiała się kusić o zdobycie Warszawy; po bitwie Grochowskiej zastygła na długo, jak milcząca lawina.

Po Chłopickim—naczelne dowództwo wojska, a więc i losy Polski, dostały się w ręce Skrzyneckiego. Wypada więc nam zapoznać się z tym człowiekiem i z jego dotychczasowem życiem.

W pamiętną noc 29 listopada biegł on do Wielkiego Księcia, by ofiarować mu swą szpadę przeciwko powstańcom, później jednak przyłączył się do powstania. Rewolucja zastała go w randze pułkownika, w czasie powstania został generałem. Opinia uważała go za dobrego patriotę, chociaż na to bynajmniej Skrzynecki nie zasłużył.

Po objęciu dowództwa, Skrzynecki, zamiast wyteńczyć wszystkie siły do walki z wrogiem, rozpoczął odrazu z Dybiczem układy, które wódz rosyjski odrzucił. Po takim wodzu nie wiele się mogła Polska spodziewać.

Tymczasem, jak mówiliśmy, nastąpiła przerwa w działaniach wojennych. Przez cały miesiąc marzec wojsko polskie reorganizowało się i ogółem liczyło około 90,000 żołnierza; zmierzywszy się z nieprzyjacielem, nabrało zaufania we własne siły. Rosjanie zaś w najgorszych byli kłopotach; wyniszczyła ich uciążliwa zimowa kampanja, niedostatek, choroby przerzedzały ich szeregi, a straty w bitwach osłabiły ducha żołnierzy i wodzów.

W zabranych prowincjach na Litwie i Rusi, na tyłach armji rosyjskiej, tworzyły się powstania, zagrażające komunikacjom rosyjskim.

Wojsko rosyjskie, po nieudanym szturmie na Warszawę, zajęło uasiępujące pozycje: tuż za Pragą stał niewielki korpu-

sik Geismara, za nim korpus Rosena, zasłaniający główne siły rosyjskie, rozciągające się wzdłuż obu brzegów Wieprza, od Lubartowa aż do Wisły. Z tego rozłożenia wojsk rosyjskich wynikał jasny zupełnie plan działania dla generała Skrzyneckiego: zgnieść masą wojska korpusik Geismara, odepchnąć Rosena i wydać walną bitwą głównym siłom Dybicza, rozrzuconym na dużej przestrzeni, któreby ani potrafiły się skoncentrować wśród topieli wiosennych. Tego prostego manewru nie mógł zrozumieć generał Skrzynecki, a w tem działaniu leżało przecież zbawienie Polski. Napróżno Prądzyński przedstawiał ten plan Skrzyneckiemu, on z dziwnym uporem wynajdywał coraz to nowe trudności, by uchylić się od koniecznego działania.

Nareszcie po gługim wahanii przychyła się Skrzynecki do uderzenia na Geismara i Rosena. Dnia 30 marca o północy wśród wielkiej ciszy chyłkiem przeszły wojska polskie na prawy brzeg Wisły; jak było do przewidzenia, Geismar odrazu został rozbity, zostawiwszy na placu boju działa, sztandary i jeńców. Teraz z kolei trzeba było załatwić się z korpusem Rosena. Siły polskie w dwójnasób przewyższały Rosjan, ale wódz naczelny tylko ich część użył do bitwy, skutkiem czego uniknął Rosen ostatecznego rozgromienia i, wzmocniony siłami nowymi, stanął pod Siedlcami. Prądzyński nie zasypia sprawy, namawia znów Skrzyneckiego do nowej akcji zaczepnej, aby znów rozgromić Rosena, odciąć Dybicza i zmusić go do cofnięcia się za Bug.

Na tę akcję zdecydował się Skrzynecki, ale poprowadził ją po swojemu, z karygodnem niedbalstwem i niedołęstwem, za co powinien był być oddany pod sąd wojenny. Ale wówczas w Polsce panowała niewytłomaczona tolerancja względem naczelnego wodza.

Stosownie do planu, Skrzynecki miał uderzyć wspólnie

z Prądyńskim na Rosena, tymczasem naczelny wódz w chwili, gdy Prądyński borykał się z przeważającymi siłami rosyjskimi, spał sobie najspokojniej. Zwyciężyło jednak bohaterstwo polskie; w tej bitwie pod Iganiami Prądyński pokonał Rosena, za mało miał jednak sił, by się o zdobycie Siedlec pokusić, a Skrzynecki przybył już za późno. Na drugi dzień zdobycie Siedlec było już znacznie trudniejsze.

Wojska polskie pały jednak żądzą walki, miały za sobą wygrane bitwy pod Wawrem, Wielkim Dembem i Iganiami. W tej chwili można było się pokusić o ostateczne zwycięstwo. Naczelny wódz nakazał jednak ruchy odwrotowe. Upływały znów beczynnym tygodnie. Skrzynecki trwał przy swoim systemie odpornym, chociaż każdy krok zaczepny kończył się tryumfem.

Nakoniec, zmuszony naleganiami Rządu Narodowego, wyruszył w pole. Główne wojsko rosyjskie pod wodzą Dybicza stało wtedy pod Siedlcami, a gwardje rosyjskie w sile 22.000 ludzi pod wodzą W. Ks. Michała w okolicach Łomży.

Gdy upadła wszelka nadzieja skłonienia generała Skrzyneckiego do uderzenia na Dybicza, podano mu myśl uderzenia na, stojące oddzielnie pod Łomżą, gwardje rosyjskie. Po długim wachaniu Skrzynecki przystaje, manewr ten strategiczny udaje się jaknajlepiej, gwardje rosyjskie, zmuszone flankowym ruchem Lubieńskiego, uchodzą na północ, a tem samem oddalaia się od głównych sił Dybicza, zostają wydane na łaskę Polaków, muszą przyjąć bitwę, ruch wsteczny jest prawie niemożliwy. Dnia 18 maja 1831 roku obie armje stanęły naprzeciwko siebie.

Tymczasem cóż czyni Skrzynecki? Niezdecydowanie i chwiejność, nieuzasadnione obawy biorą nad nim górę i żadne perswazje nie mogą na nim wymódz rozkazu do ataku.

Przez dwa dni beczynnie patrzy wojsko polskie jak Rosjanie mu się z przed oczu wynoszą i pozbawiają go zwycięstwa. Dopiero na wiadomość o odwrócie gwardji, Skrzynecki decyduje się na pogoń. Ale już było za późno. Gwardje uchodziły bezpiecznie i zaledwie z tylną ich strażą Polacy stoczyli drobne pożyczki. Skutkiem tego oplakanego działania, wyprawa na gwardje skończyła się klęską i przegraną pod Ostrołęką.

Dybicz, dowiedziawszy się nakoniec o wyprawie wojsk polskich na gwardje, ruszył z całemi siłami z pod Siedlec i zaczął zagrażać rozproszonej armji polskiej. Skrzynecki zropoczął odwrót, pod Ostrołęką dognał go Dybicz, bitwa pod Ostrołęką była przypadkowym raczej starciem. Jest ona w historii wojen polskich wzorem niedołęznego prowadzenia i od samego początku nie miała żadnych szans powodzenia. Była to obustronna rzeź, w której Polacy stracili 9.000 ludzi i rozpoczęli ruch wsteczny ku Warszawie.

Odtąd naczelnny wódz po przegranej Ostrołęckiej zasklepił się w zupełnej beczynności, a tymczasem marniały powstania polskie na Litwie i Rusi, skazane na osamotnioną walkę z przeważającemi siłami rosyjskiemi. Nadciągały coraz to nowe korpusy rosyjskie również na główny teatr wojny. Powstanie skutkiem niedołęstwa naczelnego wodza chyliło się ku upadkowi. Widział to rząd narodowy, sejm, zdawali sobie z tego sprawę wojskowi, nic jednak nie przedsięwzięto, by wodzostwo Skrzyneckiemu odebrać. Ale już wówczas zapanowała demoralizacja również i w rządzie powstania i przeniosła się w szeregi wojska.

Tymczasem umarł Dybicz, a dowództwo nad wojskami rosyjskiemi objął Paskiewicz. Postanowił on przejść Wisłę i zagrozić Warszawie od strony Woli. Skrzynecki nie przeszkadzał przeprawie Paskiewicza, nie korzystał z jego błędów,

armja rosyjska przeszła włącz Wisłę i posunęła się pod Łowicz, dążąc w kierunku Warszawy.

Pod Bolimowem znowu stoją wojska polskie w równej prawie sile. Jenerał Skrzynecki, chociaż ma wyraźny rozkaz rządu wydania walnej bitwy nieprzyjacielowi, gdziekolwiek go napotka, i teraz jednak trwa w bezczynności. Zamiast stoczyć bitwę zwycięską, wywołał Skrzynecki w Bolimowie zatarg z delegacją rządu. Gorszące sceny niekarność zaczęły objawiać się w wojsku, zadały cios sprężystości armji i wszelki już ratunek powstania niepodobnym uczyniły.

Tę krzywdę, którą powstaniu wyrządził Chłopicki, uzupełnił i ukoronował niedołęstwem i słabością charakteru Skrzynecki. Odebrano nakoniec dowództwo Skrzyneckiemu, chociaż za mała to była kara, on na karę śmierci zasłużył, przyczynił się bowiem do zguby Polski.

Po złożeniu dowództwa przez Skrzyneckiego, powstanie kończy się samobójstwem. Krótkie są rządy następnych wodzów Dembińskiego i Krukowieckiego.

Krukowiecki objął sprawę zupełnie już straconą, nie w jego już mocy było uratować Polskę.

Pod raczelnem dowództwem Krukowieckiego, grabarza sprawy narodowej, Warszawa została zgóbyta przez wojska Paskiewicza. Poddanie Warszawy nie przesądzało jeszcze o wynikach powstania, w możliwość zwycięstwa nikt jednak już nie wierzył. Wojsko polskie, opuściwszy mury Warszawy, nie myślało już o dalszej walce, szło ku granicy pruskiej, skazywało się na tułaczkę na obcej ziemi, kraj wydawało na pastwę zwycięzcy.

Skreśliliśmy pokrótce dzieje powstania, uprzytomniłszy najważniejsze wojskowe i historyczne zdarzenia. Staje przed nami tragiczne pytanie: dlaczego powstanie skończyło się klęską?

Poglądy i zapatrywania ludzi, biorących udział w powstaniu, nieomal jednozgodnie stwierdzają, że po stronie polskiej były wszelkie szanse powodzenia; późniejsze badania historyczne, zarówno historyków polskich, jak i obcych, nawet rosyjskich, przyznają, że Polacy mogli wyjść zwycięsko z wojny polsko-rosyjskiej w r. 1831. Myśmy jednak przegrali. Straciliśmy resztę praw i swobód, armję, odrębność polityczną, wydani zostaliśmy na łup zwycięzcy, który odtąd w myśl: biada zwyciężonym! rządzić nami będzie w ciągu lat 85, t. j. do chwili, gdy potężniejsza odeń moc stąd go nie usunie.

Stwierdziwszy, że istniały bardzo głębokie przyczyny, które do wybuchu wojny polsko-rosyjskiej doprowadziły, jednocześnie zaznaczyć trzeba, że naród polski bynajmniej do powstania, do tej wojny się nie przygotował, zarówno pod względem politycznym na arenie międzynarodowej nie postarał się o pozyskanie sprzymierzeńców, we własnym zaś państwie nie zorganizował się ani pod względem władzy rządzącej na wypadek wojny, ani też pod względem wojskowym.

Opozycja w kraju rosła, wzmagały się zatargi z rządem, głupi i ślepi tylko nie widzieli zbliżającej się rewolucji, z jej nadejścia zdawało sobie sprawę wielu, nie było jednak takich, coby zawczasu pomyśleli o jakimś planie działania na wypadek wojny.

Konsekwencją takiego stanu rzeczy było to, że rewolucja wybuchła w najmniej odpowiedniej pod względem szans zwycięstwa chwili, nie w 1828 roku, poćzas wojny rosyjsko-tureckiej, lecz w 1830 roku; brak zorganizowania przyszłego rządu narodowego, sprawił to, że władza leżała na bruku i nie miał jej kto ująć w swoje ręce; mobilizacja sił do walki z Rosją odbywała się powolnie, ślamazarnie, dała czas nieprzyjacielowi przygotować się do wojny; nakoniec złamaniem siły

powstania było to, że ci, którzy stanęli na czele, nie posiadali wiary w zwycięstwo.

Już więc w samym wybuchu wojny, w nocy 29-go listopada, tkwią tragiczne przyczyny późniejszej klęski.

Tymczasem jednak w dniu 29 listopada historia jeszcze nie wypowiedziała swego ostatniego słowa. Rozpoczynające się w tak nieodpowiednich warunkach, powstanie i wówczas jeszcze, jak dowiodły wypadki 9-cio miesięcznej wojny, udać się mogło.

Mieliśmy do czynienia z przeciwnikiem silniejszym, liczniejszym pod względem ludności, bogatszym w zasoby, z państwem, na którego czele stał rząd i panujący, tam było wszystko gotowe, myśmy wszystko musieli improwizować dopiero podczas powstania — a jednak długotrwałość walki, chylenie się szali zwycięstwa to na jedną, to na drugą stronę, wyraźnie dowiodło, że ten kolos rosyjski, rozciągający się od Niemna po Ural i tajgi Azji — okazał się słabszym w istocie, niż się to wydawało zarówno Lubeckiemu, Chłopickiemu, Czartoryskiemu i innym.

Wojna polsko-rosyjska 1831 roku dowiodła, że z takim przeciwnikiem należało walczyć i można go było zwyciężyć. Słabe strony armji, wodzów, organizacji państwowej rosyjskiej wyraźnie w tej wojnie się uwiłocznily, a zarazem uwiłocznily się wyraźnie i nasze ujemne, słabe strony, płynące przedewszystkiem z naszej psychologii, z naszego życia narodowego.

Myśmy nie zwyciężyli w roku 1831 nie dlatego, żeśmy nie mogli, lecz dlatego, żeśmy nie chcieli, tak mówią nam wyraźnie, wielkim głosem dzieje powstania listopadowego.

Nasza i jedynie nasza wina! Nie wystrzeliliśmy ostatniego ładunku, nie spełniliśmy wówczas obowiązku względem Ojczyzny i kraju, ani w początkach, ani pod koniec powstania.

Przerzucając stronicie dziejów tej epoki, wciąż widzi się błędy, te grzechy, te winy z naszej strony, które do upadku doprowadziły. I dziś jeszcze, po tylu latach, nie możemy usprawiedliwić tamtej epoki, powiedzieć z lekkim sercem: uczyniono wszystko, by zwyciężyć; przemoc zwyciężyła — nie nasza wina! Nie, tak powiedzieć nie można, jeśli się chce powiedzieć prawdę, a trzeba ją przecież powiedzieć.

W purpurze sergecznej krwi, bólu i skargi mówią nam Mochnacki i Prądzyński i tylu innych, dlaczego wielkie wysilenie narodu zostało zmarnowane, wskazują, że powaliła nas pod stopy zwycięzcy własna i jedynie własna wina.

I szukano nieraz winowajcy. Na emigracji wciąż wskazywano to na Krukowieckiego, to na Skrzyneckiego, to na Chłopickiego — po dziś dzień jeszcze szukamy winowajcy. Winien jest jednak tylko cały naród. Przed trybunałem historii on tylko stanąć może, jako jedyny winowajca złego; odpowiedzialność przegranej spała bez wyjątku na wszystkich. Tkwiły bowiem jej przyczyny w duszy, w charakterze narodowym, w psychologii narodu, zdobywającego się na szczytne objawy poświęcenia, zapału, bohaterstwa, a jednocześnie odznaczającego się brakiem energii, wytrwałości, słabością charakteru, lekkomyślnością, zanikiem wszelkich cnót organizacyjno-państwowych, które w końcu powstania przejdą w objaw otwartej niekarność. Państwa i narody stają na tym przedziale pomiędzy wygraną, a przegraną bitwą: w tym decydującym momencie wyraża się właśnie cały zasób energii życiowej i zdolności do życia narodu. Tak też było i podczas ważenia się na szali wypadków naszych losów podczas wojny 1831 roku.

Armja spełni swój obowiązek, nie zawiedzie bohaterstwo polskie, zawiedzie jednak siła charakteru narodowego, reprezentowana w osobie wodzów.

Chłopicki był zdania, że gdybyśmy mieli trzykroć wojska, a oni sto — to jeszcze nas pobiją.

Człowiek z takim zupełnym brakiem zaufania w siły narodowe, uważający powstanie za szaleństwo, stanął na czele wojska. Nic też dziwnego, że nic nie uczyni, by zwiększyć szanse zwycięstwa, da ujść Konstantemu, nie przeniesie powstania na kresy, pod Warszawą zechce wykopać dla 70-ty-sięczonej armji zaszczytny grób i w ten sposób z honorem, jak myślał, zakończyć sprawę. Dopiero w bitwie Grochowskiej, w ogniu walki zrozumiał, jak bardzo przecenił siły wroga, jak nie docenił zalet własnego żołnierza. Niestety, jednak, w tej chwili, kiedy zrodził się w Chłopickim wódz, granat na polu bitwy Grochowskiej rani go w obie nogi i w ten sposób zabiera go powstaniu, a szalę zwycięstwa w tej bitwie przechyla na stronę Rosjan.

Po Chłopickim dowództwo przechodzi do rąk Skrzyneckiego, prawdziwego grabarza sprawy narodowej. W dalszym ciągu prowadzić on będzie konsekwentnie politykę Chłopickiego, o wojnie nie myśli, przewlekane i układy oto zakres działań naczelnego wodza, posiadającego najrozleglejsze prawa nie liczącego się ani z Rządem, ani z Sejmem. We Francji, w epoce rewolucji, nidołężnych jenerałów posyłano na śmierć; w Polsce—bez żadnej odpowiedzialności przed nikim, nieoparzą nie powołane do wodzostwa, jednostki gubiły sprawę narodową. Losy narodu powierzono Chłopickiemu, chociaż widoczne było, że on o wojnie nie myśli; jeszcze gorszy był wubór Skrzyneckiego, który na wszelkie perswazje, by stoczyć bitwę z Rosjanami, odpowiadał: „Co ja się mam bić z Dybiczem? — Nie, ja wam Kościuszką nie będę i Maciejowicami skończyć nie chcę“.

Skończył jednak haniebną przegraną pod Ostrołęką.

Prosty rozsądek wskazywał więc przyczynę złego usu-

nać, wodza zmienić, powierzyć buławę najzdolniejszemu, a już wówczas odznaczył się wielkimi zdolnościami generał Prądzyński — on jeden rozumiał, że nie polityka i układy, ale jedynie oręż sprawę może rozstrzygnąć, niejednokrotnie, lecz napróżno, podawał on plany naczelnemu woźwodzi, które wcielone w czyn, zapewniłyby Polsce zwycięstwo. „Wówczas to cała Europa kwapiłaby się — pisze Prądzyński w pamiętnikach — uznać Polskę niepodległą, byłaby i pomoc ofiarowała; posłańcy obcych rządów byłiby się na wyścigi zjeżdżali do głównej kwatery polskiej, nie byłoby i brakło kandydatów do tronu. Ale i bez interwencji stawała się Polska dość silną do dalszego wojowania z Rosją sam na sam.

Niestety, najlepszych generałów, jak naprzykład Dwerneckiego i Prądzyńskiego, którzy okazali największe zdolności, nieograniczone dla sprawy poświęcenie, trzymano na podrzędnych stanowiskach, a wysuwano na pierwsze miejsce miernoty w rodzaju Skrzyneckiego. Jest to rys bardzo charakterystyczny naszego życia narodowego, który niejednokrotnie jeszcze za Rzeczypospolitej i później, w dobie rozbiorowej, wciąż się powtarza; wysuwanie miernot, powierzanie im wielce odpowiedzialnych stanowisk, ze szkodą ogólnej sprawy narodowej.

W takich warunkach, przy takim układzie stosunków, trudno było zwyciężyć — chociaż jeszcze w kwietniu 1831 r., armia polska liczyła 86.000 ludzi, a Dybiczowi według obliczeń Puzyrewskiego, historyka rosyjskiego, do walnej rozprawy zostawało zaledwie 50.000 ludzi, gdyż reszta wojska rozciągnięta na olbrzymich przestrzeniach Litwy, nie mogła być brana w rachubę. Nie brak wojska, armat, odwagi pokonał powstanie, ale brak organizacji, zanik ducha państwowego, niewiara we własne siły, ta niemoc własna powaliła nas, nie armaty, nie żołdactwo Dybicza.

Na kartach powstania historia zapisała sławne i wielkie bohaterskie czyny żołnierzy i oficerów. Stoczek, Wawer, Wielkie Dembe, Iganie, — jest się czem szczyścić i chlubić. — Bili się Polacy, jak lwy, oczy całej Europy zwrócone na nas były, w podziw wprawialiśmy wówczas walecznością swoją świat, a obok tych wielkich, szczytnych czynów, opłaconych i kupionych krwią, ukazują się błędy i grzechy, miazmaty niewoli, tradycje dawnych chorób Rzeczypospolitej.

I dlatego też tak się skończyło powstanie — ocaleniem honoru i czci imienia polskiego, a zarazem przegraną tragiczną i klęską.

Nieudolność generałów była tylko i jedynie wyrazem ogólnego stanu rzeczy, ogólnego układu stosunków, wypadkową energii narodowej i życiowej Polski.

Pod koniec powstania w szeregach wojska i wśród ludności stolicy wciąż się słyszy słowo: zdrada! — rozumieli bowiem ówcześni, że przyczyny upadku sprawy narodowej szukać należy we własnym domu przede wszystkim, nie w sile i przemocy obcej.

Paskiewicz, wkraczający w mury Warszawy w dniu 7 września 1831 roku, jeszcze wówczas mówił o powstaniu polskim: „Oni są jeszcze silni, nie należy ich lekceważyć”. — Niestety, w obozie polskim nikt już o walce nie myślał, olbrzymie, jak na owe czasy, zastępy wojska, pozbawione wiary w zwycięstwo po przegranej Ostrołęckiej i oddaniu Warszawy, dobrowolnie składały broń na terytorjum pruskim i austriackim.

Skończyła się historia rewolucji Listopadowej — nie skończyły się jednak i po przegranej 1831 roku pragnienia i dążenia, które ją wywołały, nie skończyły się również grzechy i błędy polskie, które do przegranej doprowadziły. Rewolucja Listopadowa pozostała nazawsze tym doniosłym hi-

storycznym dokumentem, tą wielką na przyszłość nauką, o której słusznie mówi Prądzyński: „wielka nauka dla duchów, co one mogą, gdy chcą — i co chcieć mają, by mogły“.

Istotnie, przenosząc się myślą w tamte czasy, które wyraźniej wskazują cośmy mogli, gdybyśmy tylko naprawdę zechcieli, bolesne przygnębienie ogarnia nasz umysł, że jednak nie potrafiłszy wówczas chcieć.

W tej wojnie, którą rozpoczyna wybuch rewolucji w noc listopadową, decydowały się nie tylko nasze losy, lecz i Rosji. Na jedną kartę postawione było i jej istnienie. W razie zwycięstwa naszego, stawała się Rosja nawpół Źzikim, azjatyckim krajem, odepchniętym od Europy za Dźwinę i Dniepr, państwem z czasów Iwana Groźnego, z utraconą misją polityczną i hegemonją na wschodzie Europy. Wojna polsko - rosyjska 1831 roku to istotnie bój o hegemonję na wschodzie Europy, o istnienie Polski lub Rosji.

Od szeregu stuleci tak się stosunki tu układały: Polska lub Rosja — o współżyciu, o równouprawnieniu obu narodów nie mogło być mowy. I dla tego to już nietyle zemsta, co dalszy ciąg tej polityki posuwania się Rosji na zachód kierował czynami Paskiewicza (po powstaniu, tępiącego polskość nad Wisłą, jak groźną, odwieczną przeciwniczkę wpływów i zadań państwowych Rosji).

Nie inaczej zapatrywał się na tę sprawę Mikołaj I-szy po powstaniu, mówiąc do Prądzyńskiego: muszę powiedzieć panu, że duch polski, gorszy niż kiedykolwiek, jest zdolny na nowo popełnić te zdrożności, które wczoraj popełnił, a nie jest zdolny zmienić się, co mówię: zmienić — Polacy nigdy się nie zmienią“.

Niebezpieczeństwo polskię, które się ujawniło w owej wojnie, cała groza przegranej dla Rosji, a zarazem moc i siła żywiołu polskiego, jakiej doświadczył Mikołaj, długie

lata, do naszych nawet dni, nie pozwoliła Rosji zapomnieć, że istnieje zarzewie buntu nad Wisłą, że znów kiedyś, przy nowej okazji, może wytrysnąć krwawym promieniem łuny rewolucyjnej, jak w ową noc Listopadową.

Umyślnie wskazujemy te wielkie, potężne zadania do spełnienia, jakie otwierały się przez Polską w noc listopadową, te perspektywy dziejowe tak wielkie, że aż dech w piersiach zamiera, i czytać bez zgrozy historii tych czasów nie można, bo wciąż ten żałobny smutny refren tłoczy się na myśl: „wielka nauka dla ludów, co one mogą, gdy zechcą”.

Taka sposobność do wydobycia się z nicości politycznej jaką otwierała przed nami noc 29 listopada trafia się raz na długie setki lat, tem boleśniesz, że bezpowrotnie zmarnowana. I nigdy takiego żalu i bolesnego uczucia upokorzenia nie doświadczamy, czytając o innych klęskach i przegranych w naszej historii porobiorowej, jak właśnie o powstaniu 1831 roku. Ani przegrana Kościuszki, ani tembardziej przegrana roku 1863 nie ranią nas tak boleśnie, jak tamta właśnie przegrana listopadowa. W powstaniu Kościuszki trudno było zwyciężyć, w 1863 roku niepodobieństwem, w 1831 — zwyciężyć było stosunkowo łatwo, wina przegranej jest po stronie samego narodu polskiego.

Jeden jedyny człowiek w tej wojnie wśród szarego tła figur, działających na widowni dziejowej tych czasów wyróżnia się, skupia w sobie tragiczną niemoc, zmarnowany geniusz, niedocenioną wielkość — to generał Ignacy Prądyński. On jeden widział „oczyma duszy zastępy narodowe, dążące ku dawnym Batoiego szlakom, widział, jak Orły Białe i Pogoń unoszą się nad historyczną Orszą, docierają do prastarych granic Rzeczypospolitej”.

Jemu to zawdzięcza Polska marcowe i kwietniowe tryumfy powstania listopadowego: Wawer, Dębe Wielkie i Iganie,

Po bitwie pod Iganiami, w każdym innym społeczeństwie Prądzyński otrzymałby buławę hetmańską, w naszym — pozostał w cieniu, na podrzędnym stanowisku, zmuszony patrzeć na błędy i klęski, od których można było uchronić Polskę.

On to podawał genialne plany, jak rozgromić wroga, jak go wymieść z granic Polski, dziś historia potwierdza słuszność jego rozumowań. Wyprawa na gwardje, pobicie rozrzuconych oddziałów rosyjskich — to był świetny strategiczny plan, którego naczelny wódz nie chciał wykonać, a od wcielenia w życie w czyn tych planów zależał byt i niebyt narodu.

Geniusz wojskowy, reprezentwany w osobie Prądzyńskiego, zmarnowały miernoty w rodzaju Skrzyneckiego, nie dopuściły do tryumfu wielkości, mądrości, patriotyzmu — nad małością i nicością karłów.

Nietylko, jako wódz i świetny strategik, lecz zdawał sobie sprawę Prądzyński również, jako polityk z tego, że w czasie wojny nie układy i dyplomacja, ale roztrzyga sprawę oręż; on to doskonale scharakteryzował politykę gabinetów obcych potęg, na których pomoc liczyli politycy w rodzaju Skrzyneckiego: „ażeby rząd angielski choć jedną gwineę dla Polski wyłożył, potrzebaby, ażeby, mu matematycznie dowiedzionem było, jaki procent ta gwinea jemu przyniesie“.

Prądzyński nie miał złudzeń, wierzył w Polskę, na jej własnych siłach chciał oprzeć szczęście i przyszłość narodu. W historii dziejów porobiorowych jest to jedna z promienniejszych postaci która godnie może stanąć obok Kościuszki i Poniatowskiego.

Mówiąc o rewolucji Listopadowej, nie sposób pominąć milczeniem tego człowieka, w którym skupia się cały tragizm

osobisty i narodowy w wielkich latach wojny polsko - rosyjskiej.

Niedoceniony za życia, pozostał też nieocinionym po zgonie: w szeregu znanych nazwisk powstania listopadowego, rzadko się kiedy słyszy nazwisko Prądzyńskiego. A przecież należy hold jego genialnym zdolnościom i nieograniczonemu dla ojczyzny poświęceniu oddać musi Polska; musi postawić go w rzędzie bohaterów i wodzów obok Kościuszki, Dąbrowskiego i Poniatowskiego.

Losy chciały, że zwłoki zwycięzcy z pod Igań najgenialniejszego strategika i największego wojennego geniuszu tych czasów, kryje nieznaną grób wśród skalistej wyspy Helgolandu, na morzu Północnem — wymowny symbol zapomnienia o tym, „który mógł się stać zbawcą Polski“ w dobie listopadowego powstania.

Mochnacki i Prądzyński otwierają nam w swych dziełach wnętrze duszy narodowej i ukazują obaj zgodnie, że nie obcy oręż zwyciężył naród. *„Ajaksa sam tylko Ajaksa pokonał“*.

Rozumieli to dobrze ludzie tych czasów, których los skazał na daleką emigrację we Francji. Tam wśród „niewczesnych zamiarów“, „potępieńczych swarów“ — z boleścią i rozdartą duszą przeżywali wciąż tragedię nocy listopadowej. Trafnie szukając źródła choroby, co nas zmogła, we własnym narodzie. Pisma historyczne i polityczne na wychodźstwa wskazują drogę ku odrodzeniu, szukają sposobów i lekarstw wiodących do zbawienia.

Odtąd żył naród pod wrażeniem klęski. Odtąd tryumfuje podczas głuchej nocy pozywityzmu — zwątpienie historyczne. On to szczepi niewiarę we własne siły i moc. Powstanie listopadowe znów uważane jest za szaleństwo, za objaw marzycielstwa, wśród ogólnej ugoody, rwą się tradycje

tamtych dni, smutna i beraźniejszość czarnym kirem przesłania przeszłość, coraz to bardziej gaśnie nad ziemią mogił krzyżów i szubienic — ta gwiazda wolności, ku której szli ojcowie i dziadowie nasi po przez 1812 r., 1831 i 1863-ci.

W tych to czasach trudno zrozumieć, ocenić i wsłuchać się w pragnienie dusz i serc epoki listopadowej.

Dopiero u progów XX wieku, w epoce przełomu, gdy poezja i literatura, historia, polityka i ideologia narodo- znów nawiązała łączność między dawnymi a młodszymi laty, gdy od zagadnień ogólnoludzkich zaczyna się zwracać ku narodowym, wówczas z zapomnienia historycznego wyjdzie Maurycy Mochnacki, a jeden z młodszych historyków w swojej książce będzie nawoływał naród, do walki z własnym Skrzyneckim“. —Jakby tradycja listopadowego powstania znów wskrzesza na nowo, jakby Skrzynecki był żywym w nas samych, jako wyraz zaniku woli, braku energji, poświęcenia i wielkości.

Nie jest to przypadkowem zjawiskiem, że u progów XX wieku, jako świt nowej epoki, ukazuje się wielki poeta polski, pogrobowiec romantyzmu, Wyspiański i że zwraca się do pełnych romantyzmu i wielkości czasów epoki listopadowej. „Warszawianka“, „Noc listopadowa“; „Leleweł“ te historyczne, a nieomal współczesne dramaty, — tak w nich się załamała dusza obecnego pokolenia, jeszcze silniej zbliżyły nas po przez scenę do historii nocy listopadowej, obudziły w nas te nie codzienne drgnienia serc, gdy w Warszawiance wejdzie z pola bitwy Grochowskiej stary wiarus, w postrzępionym mundurze i stanie przed Chłopickim, gdy w „Nocy Listopadowiej“ „Nike Napoleonidów zawoła:

Niech walczą twarzą w twarz,
niech pierś o pierś ubrocza,
niech działa na się zatocza,

tej nocy walce wydolę
niech wyjdą w pole:
Uderzą miecz o miecz:

Wyspiański wskrzesił w nas tradycje nocy listopadowej, ukazał lunę listopadowych dni nad Warszawą, od pospolitości, codzienności, szarego tła życia oderwał, przykuł ku przyszłości, kazał ją podziwiać, tęsknić za nią. W żarze patriotyzmu Wyspiańskiego, w nocy listopadowych utworów przeobrażały się dusze polskie, rodziła i wzmacniała ideologia narodowa, tworzyły nowe wartości ideowe, których już słowa zaczyna mówić coraz to głośniej życie, nietylko scena i teatr.

Aż w końcu, gdy przyjdzie chwila obecna, gdy potargane zostaną po raz wtóry traktaty wiedeńskie, jak w ową noc listopadową, w huraganie obecnej wojny, gdy powstaje z gruzów i popiołów Państwo Polskie, noc 29 listopada, wyda się nam bliższą, zrozumialszą i droższymi jej wspomnienia, niż dawniej, choćby przed kilkunastu laty.

Dziś cienie dawnych belweńców z Łazienkowskiego parku echa i historia tamtych dni, Mochnackiego z Lubekim zmaganie, Grochowskiej bitwy wrzawa, legenda, sen, poezja i rzeczywistość — wszystko to splata się i łączy w naszych duszach w obecnej chwili, jak jeden jakiś nierozwalny łańcuch wieczności i nieśmiertelności życia narodu.

Zakończenie.

Nie smutek i zaduma o tamtych tragicznych dziejach Ojczystych w rocznicę powstania listopadowego powinny

przenikać nasze dusze, lecz impet twórczy i wiara w możliwość powetowania dawnych błędów.

Drgnęła ziemia polska na głos o zmartwychwstaniu Państwa naszego. 86 lat temu powstanie kończyło samobójstwem, wojska polskie składały broń na terytorjum pruskiem i austrjackiem, dziś stamtąd przyszła wieść o nowem wojsku polskiem. Ono na nowo powstanie, by nawiązać świetne tradycje broni polskiej pod Grochowem, Stoczkiem i Iganiami. Niemasz wśród nas i nie będzie trwożliwych wodzów, słabych charakterów na miarę generalissimusa Skrzyneckiego. Spotężniał duch polski i rwie się ku wolności i żyje żądzą walki i zwycięstw. Już nam nie wydrze naszego państwa nikt i nic, przemocy przeciwstawimy żelazny mur entuzjazmu, który potrafi obronić prastare ziemie Rzeczypospolitej. Jak glina o żelazo, tak się rozkruszy o piersi nasze wojsko nieprzyjaciół naszych. Rosja powtórnie nie wróci nad Wisłę.

Już nie będzie oglądać Warszawa, wkraczających zwycięskich wojsk rosyjskich, a wkrótce symbol zniewagi, pomnik Paskiewicza, przestanie szpecić ulice Warszawy.

Nasze hasło dziś — toż samo co w noc 29 listopada.

Dziś w 86 rocznicę listopadowych dni odnajdujemy w nich zawartą głęboką prawdę, — „wielką naukę dla ludów, co one mogą, gdy zechcą i co chcieć mają by mogły“.

Tym wskazaniem żyje w nas i żyć powinna po wieczne czasy historia nocy listopadowej.



!CZYTAJ! NOWE KSIĄZKI

Wydawnictwa Kasy Przewrotności i Pomocy Warszawskich Pomocników Księgarskich.

Wydawnictwo to ma za sobą szereg książek, napisanych przez pierwszorzędne nazwiska literackie: Daniłowskiego, Gąsiorowskiego (Sclavusa), Gomulickiego, Gruszeckiego, Tetmajera, Żeromskiego i in. Od wydawców z tą praktyką spodziewać się należało bezwzględnie: miary estetycznej w wydawaniu, i skrupulatnego doboru prac. Najnowsze publikacje dalekie są od tego wymagania. Okładki są zeszczone obrzydliwymi malowankami P. Z. Bieniulisa. Czytelnik nabywa drogi papier skąpo zadrukowany literami dla analfabetów. Z książki Cecylji Walewskiej można wyjąć 16-e czytych kartek, co starczy na ładną broszurkę! I to w czasie głodu papierowego, w wydawnictwie nie lukusowem!

Gustaw Daniłowski: „Lili” — Powieść. Warszawa, 1916 str. 177.
Jest to niczem niedający się usprawiedliwić wybryk zarówno autorski, jak i wydawniczy. Autor propaguje wręcz niemoralny stosunek trojga ludzi i obrania go. Pornografja ta nie ma wartości literackiej; jest to wzór grafomanji zarobkowej. Rzecz nie do czytania.

Stanisław Piolun - Noyszewski: „Powstańcy”. Powieść. Warszawa, 1916 r. str. 260.

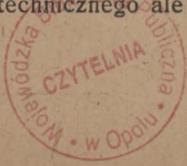
Praca nie pozbawiona talentu. Autor nie umie jeszcze odrzucać zbytecznego balastu frazeologii. Przedmiot i ujęcie szlachetne. W traktowaniu — lżawy sentymencik, czyniący utwór ckliwym.

Cecylja Walewska: „Błąd”. Powieść. Warszawa. 1916 str. 261.

Wytworna forma, przy doskonałej kompozycji, pogłębionej analizie psychologiczną i umiejętnie stosowaną erudycją, czyni tę powieść interesującą.

Pracy tej jednak dziełem sztuki nazwać nie można, jako wpływającej z mózgowej spekulacji, nie opartej na impulsie uczuciowym, płynącym z głębokiego przeżycia. W powieści tej widać majstra technicznego ale brak twórcy, tchnącego ducha życia.

(W. R.)



1. Dr. med. J. Budzińska-Tylicka: „W sprawie naszego bytu (10 groszy).
2. Czesław Jankowski: „Warszawa wczoraj—dziś—jutro“. (10 groszy)—wyczerpana.
3. Stefania Brjarska: „Tajemnice szkółek wiejskich w Królestwie“. (10 gr)
- 4-5. D-wa Wiktorowa Kosmowska: „Do naszej młodzieży“. (20 groszy) II nakład. (I nakład wyczerpany).
6. W. Łaszczyński: „Samorząd w Warszawie“. (10 groszy)
- 7-8. Aleksander Szczyński: „O ziemi cudownej i ludzkiem ukochaniu“. (20 gr.)
- 9-10. Tadeusz Radliński: „Krwawym szlakiem sybirskim.“ (20 gr.)—wyczerpana.
- 11-12. Ignacy Peszke: „Dzien chwały Polskiej“. Bitwa pod Grochowem. (20 groszy). — wyczerpana.
- 13-14. Zofja Seidlerowa: „Za wiarę“. (20 groszy) — wyczerpana.
15. Wacław Orłowski: „Jeszcze Polska nie zginęła“. (10 groszy).
- 16-17. Tadeusz Jaroszyński: „Konspiratorka“. (20 groszy).
18. Dr. Konrad Ilski: „Czego należy oczekiwać od działalności Rady Miejskiej“. (10 groszy).
- 19-20. Edward Maliszewski: „Nad Styrem“. (20 groszy).
- 21-22. Ignacy Peszke: „Generał Edmund Traugutt, Ostatni Naczelnik Narodu“ (20 groszy) — wyczerpana.
- 23-24. Tadeusz Radliński: „W szponach prawosławia“. (20 groszy)—wyczerpana
- 25-26. Marja Łopuszańska: „Męczennicy Polscy“. (20 groszy) — wyczerpana.
27. Ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski: „W bojażni niemasz miłości“. (20 gr.)
28. Alexander Kraushar: „Kolumna Króla Zygmunta“. (20 groszy).
- 29-30. D-wa Wiktorowa Kosmowska: „Przez oświatę do wolności“. (20 groszy).
- 31-32. Ignacy Peszke: „Szturm Warszawy“. (20 groszy).
- 33-34. Zygmunt Bartkiewicz: „U kławwej strugi“. (20 groszy).
- 35-36. Aleksander Morozewicz: „Skarb Warszawy“. (20 groszy).
- 37-38-39. Jan Kleczyński: „Przyczyny wojny Europejskiej“ (1 Złp.)
- 40-41. Wacław Dunin: „Prawa Władz Okupacyjnych“. (20 groszy).
- 42-43. Zofja Wojnarowska: „Tryumf Zgody“. „Konstytucja 3 maja“. (20 groszy).
- 44-45-46. Edmund Jezewski: „Rycerz Jezuski“ (Książę Józef Poniatowski) (1 Złp.)
- 47-48-49. Edmund Jezewski: „Jak walczyli chłopci o wolną Polskę“. (1 Złp.)
50. Tadeusz Radliński: „Baczność“ (20 groszy).
- 51-52. Dr. Wacław Orłowski. Powstanie Listopadowe. (1 złp.)
1. Lutek z Woli Piaskowej: „Jak chłop polski doszedł do własnego zagona“. (16 groszy) — wyczerpana.
2. X. Ranok: „Polska wieś bez polskiej szkoły“. (16 groszy).
3. Andrzej Cholewa: „Co nam z niepodległości“. (Złp. 1 gr. 2).
4. Jan Łomżyński: „Jaki to samorząd gminny mieliśmy pod rządem rosyjskim“. (1 Złp. gr. 2)
5. Tadeusz Radliński: „Co chłop na wojnie zarobi?“ (24 gr.)
6. Władysław Radwan: „5 listopada r. 1918. (20 groszy).

180002
7 15.11.75

Towarzystwo „CZYTAJ!”

tworzy i uzupełnia księgozbiory Towarzystw, Instytucji społecznych, Związków zawodowych, Kółek rolniczych, Spółek i wszelkich wogóle zrzeszeń, szkół oraz Osób prywatnych, tak w Warszawie, jak i na prowincji, za gotówkę i na spłaty, czyniąc największe udogodnienia.

W zakresie bibliotekarstwa Towarzystwo „Czytaj!” udziela wszelkich informacji bezpłatnie.

Towarzystwo „Czytaj!” posiada opracowane doборы książkowe dla organizacji sportowo-wychowawczych, mając nadzieję, że planową i kompletną biblioteczką przyczyni się do wychowania pokoleń obywateli kraju.

KWESTJONARJUSZ, który wypełnić winni Zamawiający w Towarzystwie „Czytaj!” gotowe księgozbiory:

- 1) Gdzie ma być umieszczony księgozbiór:
w mieście, na wsi
- 2) U kogo ma on być umieszczony:
w Instytucji Publicznej, u Osoby prywatnej
- 3) Na czyj użytek ma być przeznaczony księgozbiór:
Publiczności miejskiej, czy też ludu wiejskiego, zawodowców, dzieci, czy dla Osoby prywatnej.
- 4) Jaki rozmiar ma mieć księgozbiór:
wystarczy wskazać sumę pieniędzy, przeznaczoną na

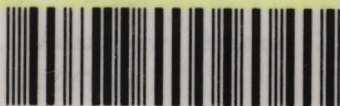
Kierownik wydawniczy:

Kierownik graficzny: B
codziennie

Adres „Biblioteki Nowo
w lokalu T

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317558



000-317558-00-0